„SŁOWO BOŻE”

Dodatek do Nr. 15.

Ewangelia na niedzielę III. po Wielkiejnocy.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. Amen.

Onego czasu mówił Jezus uczniom Swoim: Maluczko, a już Mnie nie ujrzycie, a znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów Jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi: maluczko, a nie ujrzycie Mnie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, a iż idę do Ojca? Mówili tedy: Co to jest, co mówi, maluczko? nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: Maluczko, a nie ujrzycie Mnie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie, lecz znowu oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

(Św. Jan rozdział XVI, wiersz 16—22.)

Na świecie wszystko maluczkie.

„Maluczko, a już mnie nie ujrzycie,
a znowu maluczko, a ujrzycie mnie”.

Jako przed swymi przyjaciołmi wynurzą się Pan Jezus przed Apostołami przy ostatniej Wieczerzy otwiera całe Serce swoje przed nimi. Powiada, że rychło się z nimi rozstanie, że wtedy smutek wielki ogarnie ich serca, że płakać będą i lanmetować, a świat weselić się będzie. Potrwa to jednak nie długo, maluczko tylko, wnet bowiem znowu Go ujrzą i wielce z tego radować się będą. I stało się tak. Pan Jezus umarł na krzyżu i w grobie odpoczął, a wtedy Go nie oglądali apostołowie, dnia trzeciego zmartwychwstał wszelako i zaraz im się ukazał, przez drzwi zamknięte do nich przyszedłszy. „Maluczko, a już mnie nie ujrzycie, a znowu maluczko, a ujrzycie mnie”.

O wszystkiem to trzeba powiedzieć, że maluczkie jest wszystko, co jest z tego świata. Co tylko posiadamy, za czem się serce nasze tak bardzo wyrywa, wszystko to maluczkie.

Samo życie nasze, jakież ono maluczkie, króciuchne. „Krótkie są dni człowieka" (14, 5), odzywa się Job patryarcha, a Psalmista Pański powiada, „że jako pajuczyna lata nasze będą poczytane" (89, 9). Zapytać zresztą tych, co lat 70, 80 już żyją, czy im się na świecie nie dłuży, a wnet odpowiedzą: wszystkie lata nasze jako dzień wczorajszy, co szybko uleciał. Wieleż to razy my sami ze zdziwieniem mówiliśmy sobie: gdzie się właściwie podziały me lata, jak błyskawica tak szybko minęły.

Więc życie nasze, choćby i najdłuższe, maluczkie jest, króciuchne, a jednak za tych krótkich dni naszych mamy sobie na życie wiecznie szczęśliwe zarobić. Z każdej przeto godziny pilnie korzystajmy, z każdego nawet kwadransa, a czasu życia naszego używajmy na dobre uczynki, abyśmy mogli sobie przy śmierci powiedzieć: na pijaństwie życia mojego nie zmarnowałem, ani na rozpuście, ani na procesach, ale Panu i Bogu mojemu wiernie służyłem.

Za życiem jak najdłuższem tęsknią ludzie tak bardzo zazwyczaj, choć ono maluczkie, tęsknią jeszcze i za bogactwami. Niejeden życie swoje na to jedynie obraca, aby sobie bogactw jak najwięcej przysporzyć. Ma ich dosyć już, bo ma i roli dostatek i obejście ładne i grosza sporo w kieszeni, a jeszcze mu tego wszystkiego za mało. Nie doje on, nie dośpi, nawet się uczciwie nie przyodzieje, a grosz składa do grosza, aby się tylko jak najbardziej zbogacić. A nieraz to i sierotę taki człowiek ukrzywdzi i zapłatę zatrzyma robotnikowi.

Cóż potem? Przychodzi śmierć i wszystko mu z rąk wydziera. Po dobrach swoich rozglądając się wtedy, powiada do siebie: marność nad marnościami. I to bydełko ładne i ta chata obszerna i te dziesiątki morgów mej roli, wszystko to marności; marność i ten grosz, com tak łakomie gromadził. Koszula śmiertelna, cztery deski i grób, oto moja przyszła posiadłość. I jeszcze sobie powiada: a dusza moja z czemże stanie przed Bogiem, kiedym i kawałka chleba ubogiemu żałował? Jakże mu ciężko teraz umierać!

Pamiętajże o tem, że wszystko złoto i srebro, że dostatki choćby i największe, maluczkie są, bo nie nasycają serca naszego, a przy śmierci niemiłosiernie od nas uciekają.

Wiedział o tem św. Aleksy. Był on synem bogatych i dostojnych rodziców. Po ojcu spadał nań cały majątek, on jednak obawiając się, aby do mamony nie przylgnął, opuścił dom rodzicielski, a dobrowolne obrał ubóstwo. Potem żył z jałmużny, umarł jak żebrak nieznany w domu swego ojca.

do którego później powrócił. Widać, jak maluczkie były w oczach jego dostatki doczesne.

To samo i o godnościach wszelakich trzeba powiedzieć. Honory, dostojeństwa, godności, jakież i one maluczkie są i marne. Gdyby przed Bogiem przynajmniej coś one ważyły. Ale Bóg nie ogląda się na osoby ludzkie, nie patrzy, kto koronę królewską nosi na głowie, kto zaś z torbą dziadowską od domu chodzi do domu, o jałmużnę prosząc. Cała nasza godność przed Bogiem, to życie cnotliwe.

A tu pnie się i pnie niejeden do góry, aby tylko zakasować wszystkich, a samemu się w godnościach wywyższyć. I dopiął swego, ale legł w grobie i on obok nędznego zaraz pastuszka. A dziś echo nawet zaginęło o nim, imię jego nawet w ludzkiej pamięci na zawsze przepadło. Cóż więc warte są godności wszelakie? Tyle co ta chmurka, co wczoraj nam przeleciała nad głową.

Ojciec św. Hermenegilda, król Wizygotów, heretyk, aryanin, chciał w tej wierze i syna utrzymać. Ale św. Hermenegild twardo stał przy świętej katolickiej wierze, za co go też do więzienia wtrącono. Kiedy prośby i namowy wszelakie nic nie skutkowały, aby go od świętej wiary oderwać, został na rozkaz ojca zamordowany. I królewskiej korony, którą miał nosić po ojcu, zrzekł się ten święty męczennik dla korony niebieskiej, bo jako czcze, marne i maluczkie uważał on godności doczesne.

Za jednem jeszcze łakną ludzie bez miary — za rozkoszami świata. Myślą oni sobie: z wesela na wesele chodzić, z karczmy do karczmy, z jednego jarmarku na drugi, to życie dopiero. Jakoż nad tem oni najczęściej łamią sobie głowę, jakby to jak najwięcej zażywać rozkoszy. Niczego sobie też nie żałują. Jak mucha do miodu tak ciągną i oni na każdą ucztę, na każde wesele, wtedy nawet, kiedy ich tam wcale nie proszą. Jeszcze i w rozpuście cielesnej dogadzają sobie dowoli.

Na końcu powiadają jednak, że marnością to wszystko, że rozkoszy światowe tak są maluczkie, iż nie mogą nasycić, zaspokoić człowieka. I nie nasycają go, choćby się cały na wszelakie wydał uciechy. Marne wiec i maluczkie są rozkosze ciała, świat jednak łowi na nie ludzi, jak rybak ryby na wędkę.

Św. Bernard z Syeny od samej młodości okazywał wielkie zamiłowanie skromności i czystości duszy. Jedno słówko nieskromne, które ktoś przy nim wymówił, rumieńcem wstydu oblewało twarz jego. Pewnemu panu znakomitemu, który w jego obecności powiedział żart nieskromny, dał naganę tak dotkliwą, że jegomość ów wstydem zapłonął i poprawił się.

Dla wszystkich nieoględnych i rozpustnych w mowie skromność Bernarda była silnym zawsze hamulcem. Gawędy mało poważne ustawały w tej chwili, kiedy Bernard się zbliżał. Milczcie — mawiano — Bernardyn idzie. Takim szacunkiem przejmowała wszystkich skromność i czystość jego. Św. Bernard gardził rozkoszami świata, bo wiedział, jak one puste są, maluczkie i marne, bo sercu człowieka jedynie utrapienie przynoszą.

Na tym świecie wszystko maluczkie: bogactwa, godności, rozkosze wszelakie. Niechże więc serce twe za niemi nie łaknie a dusza twoja trzyma się od nich z daleka. Inaczej w godzinę śmierci pożałujesz tego i powiesz: steratem w marnościach żywot mój, a na grobie moim sama hańba odpocznie.

Jeszcze i za grób, do wieczności wejrzyjmy. Wstąpmy w otchłań piekielną na chwilę. Tam płacz i zgrzytania zębów. Cóż to z oczu potępieńców łzy te wyciska, co ich do zgrzytania zębami przymusza? Nic innego, tylko te piekielne katusze, jakie tam ponoszą. Za cóż to przecie spotkała ich kara piekielna? że się za życia całem sercem przywiązali do bogactw, a ubogich nie znali; że się wynosili w godnościach swoich, a pogardzali innymi; że w rozkoszach światowych sobie dogadzali. Jak dzień wczorajszy, tak minęły szybko rozkosze ich, godności, bogactwa, a pozostał im za nie ogień piekielny. Na długoż to? — na zawsze. W tych podziemiach piekielnych rozlegać się będzie płacz i zgrzytanie zębów na zawsze. W otchłani tej ogień piekielny ich towarzyszem na zawsze. Za chwilę rozkoszy będą im szatani urągać na zawsze.

Przebij, Panie, bojaźnią Twoją ciało moje, bym się bał sądów Twoich. Oświeć rozum mój, abym raz poznał, że na świecie wszystko jest maluczkie, oprócz miłowania Ciebie, Boże, największe dobro moje. Amen.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr. A. Bystrzonowski.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, 9 kwietnia 1913.

(L. S.) ✝ Adam Stefan.